Nr. 179. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 24 maja 1901 r. Rok XXXIV

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7

Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 22 maja.

Exposé hr. Gołuchowskiego, które minister rozwinął dziś w komisji dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej, rozpoczyna się od przedstawienia sytuacji w Chinach. Minister zaznaczył, że dla Austro-Węgier już od pierwszej zaraz chwili nie było co do tego wątpliwości, iż udział monarchji we wspólnej akcji mocarstw, winien obracać się tylko w szczupłych granicach, wytoczonych przez stosunkowo niewielkie interesa Austro-Węgier w państwie chińskiem, oraz, że granice te mogły doznać pewnego rozszerzenia tylko ze względu na obowiązki, jakie na monarchję nakłada jej wielkomocarstwowe stanowisko. Tak więc było rzeczą niemożliwą odmówić współdziałania Austro-Węgier we wspólnej, niezbędnej, ale z góry nie dającej się dokładnie określić akcji mocarstw. Z drugiej strony jednak było zarazem rzeczą potrzebną unikać wszystkiego, co mogłoby było monarchję zawikłać w awanturnicze przedsięwzięcia, mogące mieć daleko idące konsekwencje. Wysłanie małej eskadry do Taku, wysadzenie na ląd kilkuset żołnierzy pod dowództwem oficerów, miało na celu w pierwszej linji osłonę austro-węgierskiego poselstwa, zarazem jednak także zadokumentowanie współudziału Austrji w akcji zbiorowej. Z góry wykluczoną była myśl, ażeby akcję tę wyzyskać do utorowania formalnej polityki kolonialnej. Minister przypomina wielokrotnie wykazywane, a głównie w naturze prawnopaństwowej struktury naszej monarchji tkwiące przyczyny, które nabywanie posiadłości kolonialnych zamieniłyby w źródła rozlicznych ciężarów, oraz zaznacza, że już co najmniej nadawałyby się do tego Chiny, a to zarówno z powodu odległości podstawy operacyjnej, jak i z powodu specjalnych stosunków tamtejszych, wymagających niezwykłego wytężenia sił wojskowych i finansowych. Trzeba było zatem w całej tej sprawie kierować się jak największą ostrożnością. Doświadczenia ostatnich miesięcy powinnyby usprawiedliwić to stanowisko rządu, także i wobec tych, którzy rząd w swoim czasie chcieli skłonić do bardziej czynnego wystąpienia. Tylko trochę intenzywniejsza akcja mogła łatwo wprowadzić monarchję w przymusowe położenie, które byłoby skrępowało swobodę postępowania Austro-Węgier; tymczasem mocarstwową potęgę monarchji należy zachować nieuszczuploną na wypadek, w którym byłyby w grze ważniejsze, bliższe interesy.

Minister przypomniał niebezpieczeństwa, trudy, dzielną postawę członków austro-węgierskiej misji, oraz chlubne czyny żołnierzy i oficerów austro-węgierskiej marynarki. Mowca naszkicował dalej znane zasady rokowań pokojowych, zaznaczając, że ponieważ układy nie są jeszcze ukończone, musi zachować w sprawie tej pewną rezerwę. Solidarne postępowanie mocarstw będzie miało doniosłość także i przy załatwieniu jeszcze nie rozstrzygniętych postulatów. Zaspokojenie żądań w sprawie wynagrodzenia szkód i strat wymagać będzie pewnego czasu, ponieważ zależne jest od wyboru dostatecznej poręki dla potrzebnej do tego celu, znaczniejszej pożyczki. Jest rzeczą w wysokim stopniu pożądaną, ażeby spłata odszkodowania nastąpiła od razu, a nie w rocznych ratach, by w ten sposób można było całą tę akcję możliwie najszybciej zakończyć. Suma odszkodowania, której zażądały Austro-Węgry, odpowiada faktycznym wydatkom i stratom; w ten sposób monarchja prawdopodobnie nie będzie potrzebowała ponosić żadnych ofiar finansowych. Zajęcie terenu w Tientsinie, w celu utworzenia tam konsulatu i ewentualnie osady handlowej, nie mogło być odroczonem, ponieważ dotyczący plac był ostatnim, który się do tego celu nadawał. Prawa zwierzchnicze Chin co do tego terytorjum pozostały nienaruszone, a uregulowanie żądań Chin, z tytułu odstąpienia terytorjum, pozostawiono do czasu, w którym przeprowadzoną będzie likwidacja odszkodowania dla Austro-Węgier. Zajęcie zatem tego terytorjum nie kryje w sobie żadnych niebezpieczeństw, a nie mają podstawy także daleko idące kombinacje, jakoby było ono punktem wyjścia dla formalnej akcji kolonjalno-politycznej.

Przechodząc do bliżej obchodzących Europę interesów, stwierdził minister, iż pomimo ujawniających się kilkakrotnie niepokojących symptomatów na Bałkanie, powiodło się zapewnić spokój, do czego być może przyczyniły się także wschodnio-azjatyckie wypadki, albowiem zajęte nimi mocarstwa tem gorliwiej starały się o to, aby z naciskiem przeciwdziałać wszystkiemu, co by mogło sprowadzić przykre komplikacje. O ile z tego da się wyciągnąć niezawodny wniosek na przyszłość, nikt już dzisiaj nie może na pewno powiedzieć, a to ze względu na stosunki na najbliższym Wschodzie, albowiem tam nawet istniejące na szczęście dobre porozumienie między Austro-Węgrami i Rosją nie jest w stanie zawsze oddziaływać skutecznie. Chociaż porozumienie to oddało już godne uwagi usługi interesom pokojowym, byłoby to malowaniem rzeczy w zbyt przesadnych barwach, gdyby się przedstawiało to ściśle porozumienie jako *panaceum* przeciw wszelkim niespodziankom.

Minister upomina przed tego rodzaju zapatrywaniem. Porozumienie z r. 1897 dostarcza bardzo cennych rękojmi przeciw szkodliwemu oddziaływaniu wypadków bałkańskich na austro-węgierskie stosunki; byłoby atoli polityką strusią wysnuwać stąd wniosek, że mogłoby ono powstrzymać wszelkie wybuchy.

Pewne nieprzyjazne objawy znaglają do podwójnej czujności, aby pewnego dnia nie znaleźć się wobec położenia, które nie mogłoby być bez wszystkiego przyjęte. Niezawodnem jest, że Austro-Węgry nie dążą do jakichbądź terytorjalnych korzyści kosztem innych. Rozszerzając ciągle niesmaczne legendy, niezgodne z tem co wyżej powiedziano, mają tylko na celu niezbyt wybredni plotkarze zmobilizowanie opinji publicznej przeciw Austro-Węgrom, a to, aby uzyskać zakrycie dla własnej kreciej roboty.

Tak samo jak Austro-Węgry nie myślą o rozszerzeniu swojego stanu posiadania, tak samo też nie mogą zezwolić na zamachy przeciw istniejącemu politycznemu porządkowi lub na zmiany, któreby wyrządzały szkodę ich żywotnym interesom lub zagrażały mocarstwowemu ich stanowisku. Utrzymywać je w stanie nienaruszonym będzie zawsze kulminacyjnym punktem polityki wschodniej Austro-Węgier, które też nie wahałyby się ani chwili wystąpić z jak największą stanowczością przeciw wszelkim zabiegom, zmierzającym do użyczenia pomocy dla tego rodzaju konstelacyj. W tej mierze nie może i nie powinna istnieć żadna wątpliwość.

Do krytycznych objawów na Bałkanie, na które w sposób szczególniejszy zwrócona jest uwaga Austro-Węgier, należy obecna w ścisłym związku z kwestją macedońską pozostająca agitacja Bułgarji, a to zarówno z powodu niebezpieczeństwa dla stosunków Bułgarji do mocarstwa zwierzchniczego, jakoteż z powodu fatalnego wpływu na innych. Dziś, gdy agitacje komitetu rewolucyjnego w Bułgarji doprowadziły już do godnego ubolewania naprężenia pomiędzy gabinetami bukareszteńskim i sofijskim i spotęgowały zaniepokojenie krajów sąsiednich, można przewidzieć nawet bez daru proroczego następstwa, jakie mogłyby wyniknąć dla ogólnego położenia na Bałkanie z ewentualnego ostrego zatargu. Mocarstwa nie szczędziły dobitnych upomnień rządowi bułgarskiemu, któremu nie można nie zrobić zarzutu, iż przez zbyt opieszałe tolerowanie wypadków ponosi poniekąd winę obecnego stanu rzeczy; rząd ten jednakże, uwzględniając otrzymane rady, chwycił się w ostatnim czasie zarządzeń, wskazujących na to, że ma chwalebny zamiar postawienia wreszcie zapory szalonej agitacji komitetu, który stał się formalnym rządem ubocznym. Byłoby niezmiernie pożądaną rzeczą, aby obecne prawidłowe zachowanie się Bułgarji znalazło uzupełnienie w ulepszeniu stosunków administracyjnych w wilajetach macedońskich, albowiem zarządzenia represyjne, jakie przedsięwziął rząd turecki na wielkie rozmiary nie wystarczą same przez się do trwałego uspokojenia. Tamtejsze, niestety, stosunki pozostawiają niejedno do życzenia. Zwrot, jakiego dokonała Bułgarja, jest faktem pocieszającym, a księstwu należy tylko usilnie doradzać, aby wytrwało na drodze, na którą weszło, albowiem tylko o tyle, o ile okaże się żywiołem pokoju i porządku, może liczyć na sympatję Europy, a jak ona jest dla niego cenną, miało już sposobność niejednokrotnie doświadczyć.

W Serbji obiecują sobie po nowej konstytucji ustalenia politycznego położenia i pragną skierować wszystkie siły ku uzdrowieniu ustroju państwowego. Austro-Węgry mogą życzyć tylko powodzenia, mając nadzieję, iż Serbja będzie zarazem unikać wszystkiego, coby mogło nadwerężyć dobre jej stosunki z Austro-Węgrami i oziębić życzliwość monarchji dla sąsiedniego państwa serbskiego.

Zadowalające uregulowanie turecko-greckiej handlowo-konsularnej konwencji, a to dzięki sądowi polubownemu konferencji ambasadorów w Konstantynopolu przyczyni się niezawodnie znacznie do utrwalenia przyjaznych stosunków pomiędzy Turcją a Grecją, może być przeto uważane jako objaw uspokojenia.

Co się tyczy ogólnego kierunku zagranicznej polityki Austro-Węgier, to stwierdził minister ponownie, że obraca się ona ciągle w należycie ubezpieczonych granicach ścisłego przyłączenia do mocarstw sprzymierzonych. równocześnie zaś pielęgnowane są równolegle pełne zaufania stosunki do innych mocarstw, przedewszystkiem zaś do sąsiedniej Rosji. Utrzymanie tej podstawy, która w ciągu lat okazała się wielce wypróbowaną dla ogólnych interesów pokojowych, jest naszem bezustannem dążeniem, a możemy żywić zupełnie uzasadnioną nadzieję, że w niej i w przyszłości także nic się nie zmieni. Tendencja różnych systematycznie rozsiewanych pogłosek, celem zachwiania wiary w trwałość trójprzymierza, zbyt jest przeźroczystą, aby nie mogła być odrazu tak ocenioną, jak na to zasługuje. Tego rodzaju baśnie nie zasługiwałyby na osobną wzmiankę, gdyby do dotychczasowej roboty kreciej, pewnych dobrze znanych żywiołów, nie przyłączały się tendencje innych kół, które usiłują kwestje politycznego stosunku aliansowego powiązać bezpośrednio z zawarciem pomyślnych traktatów handlowych. Dziś, gdy kwestje ekonomiczne nabierają codziennie coraz większego znaczenia, nie można prawie bronić tezy, że formalna ekonomiczna walka da się zupełnie dobrze pogodzić z ścisłymi politycznymi stosunkami.

Tak tedy jest rzeczą pewną, że ekonomiczny *modus vivendi* musi być szukany i wynaleziony w interesie tych stosunków. Minister wyraża przekonanie, że przy mających być przeprowadzonemi w niedalekiej przyszłości rokowaniach, w sprawie traktatów handlowych, a to tak z Niemcami jak Włochami powiedzie się osiągnąć słuszne, wszechstronnie uspokajające załatwienie możliwych różnic. Byłoby jednak strzelaniem daleko poza cel i podsycałoby się niebezpieczną teorją, gdyby się chciało polityczne przymierza, zmierzające ku wyższym celom, uczynić i wprost zawisłemi od bezwarunkowo zadowalającego ukształtowania handlowo-politycznych kwestyj i podporządkować w ten sposób wymogi racji stanu względom natury materjalnej. Takie zapatrywanie nie może znaleść odgłosu u obarczonych wielką odpowiedzialnością decydujących czynników ani tu, ani gdzieindziej.

Korzyści, jakie nastręcza konstelacja trójprzymierza wobec jej nawskroś pokojowo-przyjaznego charakteru, oraz równomiernego rozdziału praw i obowiązków. każdemu z aliantów, zbyt są widoczne, aby można się ich wyrzec. Byłoby rzeczą niebezpieczniejszą, gdyby wskutek nie spotykającego się z żadną zaporą systematycznego podjudzania i uwodzenia szerokich warstw ludności, powstały prądy, które ze względu na swój rozluźniający wszystko i burzący charakter, mogłyby być tylko pożądane dla tych niespokojnych żywiołów, którym obecny stan rzeczy w Europie jest ze zbyt znanych powodów cierniem w oku.

Przeciw tego rodzaju prądom należy występować z całą stanowczością, a to przez rzeczowe pouczanie opinji publicznej, aby w niej zbudziło się przeświadczenie, że chociaż sprawy komercjalne wymagają jak najdalej idącego uwzględnienia, a najwybitniejszym obowiązkiem rządu jest występować z całym naciskiem w ich obronie, to przecież związek polityczny nie jest przedmiotem, któryby mógł być traktowany bez narażenia na niebezpieczeństwo bardzo ważnych interesów, jako zwykły przedmiot kompensacyjny, a to już z tej przyczyny, że przymierza nie bywają zawierane ze względu na wzajemną uprzejmość, lecz głównie dlatego, że odpowiadają wyższym potrzebom i w nich znajdują zabezpieczenie wzajemnie wyrównujące się interesa.

Tak samo, jak byłoby chybionem wchodzić w tego rodzaju kombinacje z tej tylko racji, iż zapewniają korzyści na polu handlowej polityki, tak samo też byłoby rzeczą niewłaściwą odrzucać je z tego powodu, że nie dają tego bezwzględnego zadowolenia, do jakiego pragnęłoby się dążyć ze względu stanowiska ekonomicznego.

A gdy stosunki Austro-Węgier ze sprzymierzonymi są tak ścisłe i tak silne, to również przyjazne są także i stosunki ich ze wszystkimi innymi gabinetami, z którymi rząd austro-węgierski zawsze spotyka się w poważnych, szczerych usiłowaniach popierania wszystkiego, co może przyczynić się do utrzymania pokoju. Tej właśnie nieustannej pracy, tym nieustającym zabiegom około wyrównania ewentualnych różnic, należy zawdzięczyć, że początkowe obawy, aby sprawa chińska nie odbiła się ujemnie na stosunkach mocarstw, które podjęły się kooperacji w Chinach, okazały się płonnemi, a tego rodzaju ujemnych następstw szczęśliwie uniknięto. Nie jest też wobec tego nieuzasadnioną nadzieja, że zastosowanego w tej sprawie z tak zadowalającym rezultatem systemu wzajemnego porozumienia się we właściwej chwili i słusznego uwzględnienia wzajemnych interesów, powiedzie się użyć z niemniejszym sukcesem także przy rozwiązywaniu innych zagadnień.

W końcu wspomniał minister o ponownem nawiązaniu dyplomatycznych stosunków z Meksykiem, przez co, przy uszanowaniu obustronnych uczuć, uczyniono zadość życzeniom, z obu stron niejednokrotnie już wyrażonym. Przywrócenie normalnych stosunków z Meksykiem, może dodać tylko silniejszego bodźca handlowemu rozwojowi Austro-Węgier. — Coraz bardziej ożywione stosunki z Australją, wzrastające wychodźctwo do Kanady, czyniły niezbędną przemianę kilku honorowych urzędników konsularnych w konsulaty zawodowe; przez to zadość uczyniono zresztą tylko zasadzie wielokrotnie już przez delegacje aprobowanej.

Rolnicy wobec projektów wodnych.

W popołudniowem wydaniu wczorajszem zamieściliśmy obszerne streszczenie memorjału wydziału krajowego w sprawie rządowego projektu o kanałach wodnych. Jako objaw charakterystyczny, notujemy, że na odbytym właśnie zjeździe rolników w Krakowie, sprawa ta sama stanęła w oświetleniu do pewnego stopnia odmiennem, a które świadczy o tem, że sfery nasze rolnicze niezupełnie podzielają zachwyt, jaki objawił się w kraju na wiadomość o projekcie rządowym.

Na wspomnianym zjeździe — mówiąc nawiasowo, obesłanym tak licznie, jak to dotychczas nie bywało — wypowiedział prof. dr. Tadeusz S i k o r s k i gruntownie opracowany referat w sprawie budowy kanałów wodnych w Galicji. Przedewszystkiem dał obraz techniczny budowy kanałów i ruchu na nich, ilustrowany rysunkami i mapami, rozdawanemi zebraniu, następnie przeszedł do omówienia ekonomicznego znaczenia dróg wodnych dla rolnictwa i kraju, oraz kosztów pokrycia. Referent wykazał potrzebę użytkowania kanałów nietylko dla żeglugi, ale i nawodniania łąk. oraz k o n i e c z n o ś ć p o p r z e d n i e g o uregulowania rzek.

Na podstawie tego referatu wywiązała się dyskusja, wcale ciekawa. Wiceprezes krakowskiego Tow. rolniczego, p. Karol C z e c z, oświadczył stanowczo, że kraj (w tym wypadku rolnicy) ma właściwie i n n e d e s y d e r a t y p i l n i e j s z e, aniżeli budowę kanałów wodnych. Nie o kanały rozchodzi się krajowi, a l e o r e g u l a c j ę r z e k, o przeprowadzenie meljoracji drugo i trzeciorzędnych, zabudowanie potoków górskich. Równolegle z temi sprawami może iść, j e ż e l i j u ż k o n i e c z n i e i ś ć m u s i, budowa kanałów, ale w ten sposób, ażeby przyniosła korzyści rolnictwu, jak np. nawodnienie kraju.

Mowca przedłożył następującą rezolucję: Uznając potrzebę budowy kanałów galicyjskich w celu ogólnego rozwoju ekonomicznego przedsięwziąć się mających, żądamy w interesie rolniczym przedewszystkiem: a) przeprowadzenia regulacji rzek i zabudowania potoków górskich, b) odpowiedniego finansowego poparcia dla melioracyj drugo- i trzeciorzędnych. c) równoczesnego rozpoczęcia i przeprowadzenia budowli kanałów wodnych we wszystkich krajach koronnych środkami państwowymi z należytem uwzględnieniem potrzeb rolniczych okolic, przeciętych kanałami, przez przeprowadzenie odpowiedniego nawodnienia.

Wywody p. Czecza poparł p. Teofil Wysocki z Polanki. I ten mowca podniósł, że korzyści dla rolnictwa z budowy kanałów wodnych są wątpliwe, natomiast pewnem jest obciążenie podatkami na pokrycie ich budowy. Jako kompensaty za te wydatki należałoby żądać spieszniejszej regulacji rzek i większego przyczynienia się rządu do kosztów regulacji. Zdarzyć się może, że rząd rosyjski wybuduje kanał do Brodów i zaleje nas swem zbożem, dlatego należy domagać się, aby nie budowano kanału Brody-Lwów. (Jak wiadomo, Wydział krajowy domaga się tego kanału. *Red.*) Zdaniem p. Wysockiego należy domagać się, aby pierwej przeprowadzić meljoracje, drenowanie, iżby kanał rentownym uczynić.

W obronie projektów kanałowych wystąpił p. Piotr Górski, który dowodził, że one właśnie przyczynią się do regulacji rzek naszych. Gdyby nie te projekty, regulacja rzek nie doszłaby tak prędko do skutku. Gdyby reprezentacja Galicji nie domagała się obecnie budowy kanałów, to powstałyby one gdzieindziej, a dla Galicji przeminęłaby na długo sposobność uzyskania kanału. Budowa kanału może przynieść nietylko korzyść krajowi z powodu jego konfiguracji, ale i z powodu grożącego ewentualnie podwyższenia taryf kolejowych.

(3)

TH. BENTZON.

W TRIANON.

Tłómaczone z francuskiego.

Jakkolwiekby to nazwać, przestał już być spokojnym. Spojrzawszy znowu na zegarek, wyszedł przed piątą z pawilonu, który biedna królowa nazywała swym „małym domkiem“, nie przypuszczając, jak potwarz brała dosłownie tę zniesławioną nazwę.

Deszcz przestał padać, kiedy wszedł do ogrodu, którego nie widział od czasu, gdy każde drzewo, każda aleja, wiązała się dla niego ze wspomnieniem, lub nadzieją. Kontrast uczuć, które tu zostawił i tych, które wnosił teraz, uderzył go i napełnił rodzajem przestrachu, jaki w nas budzi widmo, niemożliwe do rozpoznania, mówiące nam: „Jestem twojem „ja“ przeszłem“. Od młodości do grobu następuje w nas kolejno kilka różnych osób — i dziwnie są sobie obce. Ten mały Jack de Bresle taki był entuzjasta! Tak szczery, tak pozbawiony wszelkich ambicyj, prócz tej jednej, aby być kochanym, ambicji, nie mającej żadnej styczności z innemi, co odtąd kierowały jego czynami.

Bo — pomyślał, starając się zdobyć na pogardę — to wszystko dzieciństwo, właściwość młodości i temperamentu!

Ale te właściwości nabyte, gorzkie owoce dojrzałości — wyrachowanie, obojętność, rozczarowana umiejętność życia, czyż były więcej warte?

Miejsca, w które wstąpił, zdawały mu się tak, jak on, zmienione. I dla nich zima oschła i bez kwiatów miała się rozpocząć niebawem. Początki jej miały, w rozmyślnym nieładzie sielskich ogrodów, gdzie wszystko zdaje się róść bez planu, oryginalniejszy charakter, niż pod regularnymi szpalerami dużego parku; było coś fantastycznego w tej melancholji. Ten szary dzień i jeszcze ciepły, był jakby watowany gęstymi oparami. Przez otaczającą mgłę, pejzaż tak sztuczny w swej prostocie, stworzony przez kaprys młodej królowej, która się bawiła noszeniem dzbanka z mlekiem na swej głowie, przeznaczonej dla gilotyny, wydawał się nieprawdziwy, niepewny — tragiczny „Wyjazd na Cyterę“.

Z rzeki wznosiły się do szarego nieba inne opary, zwieszały się strzępami drżące na gałęziach brzóz i grabów, podobne do złotych i purpurowych motyli, gotowych do lotu. Duża, meksykańska sosna roztaczała ponad wodą swą ciemną zieloność, nakrapianą różowemi plamami; zieloność dębów, rywalów jej we wzroście i sile, była zaledwie trochę zrudziała. Jak olbrzymi stróże, stały pokryte liściem wśród towarzyszy, mniej wytrzymałych, na pół odartych przez jesień, wyjątkowo łagodną. Gazon, piasek alei, znikały jednak pod różnobarwnym dywanem martwych liści, spadających ciągle, jakby krople deszczu, wolno i równo, nieporuszanych żadnym powiewem wiatru. Trzciny, sterczące, jak najeżone, połamane dzidy, na błękitnem zwierciedle jeziora, świeciły kolorem bronzu. A między tem złotem w różnych odcieniach, skąpanych w mgle szarej, igrał delikatny promień słoneczny, tworzący w starych obrazkach aureolę, przebijającą ukosem zastępy chmur. Na skręcie ścieżki pan de Bresle znalazł się przed fałszywą wioską; plebanja. chata mleczarki i wójta, znikały pod całunem bluszczu, zamknięte raz na zawsze z widmem wesołych maskarad, które się tam odbywać musiały. Wzbudziły one w nim myśl o śmierci, uczuciu samotności — śmierci bez powagi — bez wiecznego jutra. Obdarte, mchem porosłe, smutniejsze były, niż groby.

Pod wysuniętym balkonem stała prosta ławka. Pan de Bresle poznał dawną znajomą, usiadł na niej, jak ongi, z oczami utkwionemi w zbiegające się ścieżki, któremi Sylwiana przyjść mogła. Naznaczona godzina minęła już dziesięć minut temu: przypomniał sobie, że nigdy mu nie dała czekać, a nawet parę razy go wyprzedziła; wtenczas spostrzegał ją zdaleka, schowaną pod otwartą parasolką i pewną, że jest niewidzialna, bo sama się widzieć nie mogła, żartował wesoło z tego złudzenia, z które go pierwsza ona się śmiała, mimo wielkiej obawy, że ją kto spotka i pozna.

— Nie przyjdzie — powtórzył sobie po raz dwudziesty, z uczuciem ulgi i rozczarowania zarazem.

Pewnie, ona nie istniała dla niego od lat wielu; ale w gruncie nie gniewałoby go, gdyby on nie istniał dla niej, choćby w małej cząsteczce, mimo, że przedewszystkiem bał się, czy na jej życie nie miał decydującego wpływu. Uczucia ludzkie są bardzo skomplikowane. Nie potrafi określić ich jasno, w chwili, gdyby się wreszcie ukazała. Nadewszystkiem górowało brzydkie uczucie niepokoju, przypuszczenie, że się mogła pomylić, wierzyć w nagłe przebudzenie dawnej miłości...

Zbliżyła się, tak podobna z daleka do tej dawnej Sylwiany, która niegdyś była! Ten sam chód, lekki i rytmiczny, ta sama ogólna sylwetka, choć wychudła tak bardzo, zachowała jednak szlachetną harmonję linij. Wkrótce mógł rozróżnić suknię, tak gładką, tak skromną, lichutki kostjum wełniany, nie rażący, ale i nie modny. W tym rozmyślnym braku wyszukania w ubraniu, poznał wyrzeczenie się zupełne, które przejęło go litością, a także i dumą, co go uspokoiło. Widocznie nie przeczuwała u niego żadnej sentymentalnej zachcianki, żadnej intencji powrotu, choćby na chwilę, do tego, co istnieć przestało.

Dawniej, przepadała za strojami, w braku czegoś lepszego, ozdabiała swą śliczną osóbkę bagatelkami bez wartości, zręcznie zrobionemi: niebezpieczna chęć podobania się widniała u Sylwiany na pierwszy rzut oka. Jakże daleką była teraz od tego! Zdawałoby się, że przeciwnie, jak dawniej, starała się być jak najmniej kobietą.

W miarę, jak się zbliżała, pan de Bresle zaczął jednak podlegać pewnemu urokowi — urokowi bez płci i wieku; który wypływał z uśmiechu bardzo słodkiego, rozjaśniającego zwiędłe jej rysy.

Zdaleka już zdawała się odpowiadać na pierwsze słowa, które jej powiedział, zaambarasowany i niepewny:

— Więc mi pani przebaczasz?

— Cóż takiego? Czy wyznaczenie tego spotkania? Owszem, wdzięczna panu jestem... bardzo wdzięczna. Nie mogliśmy wczoraj słowa wymienić, a chciałam się pana o wiele rzeczy wypytać.

— O wiele rzeczy? Czekam...

— Mój Boże, o wszystko, co pana dotyczy. O ile mogłam, śledziłam bieg pańskiej karjery i cieszył mię szybki awans, który pan zawdzięczasz odważnej decyzji. Tak, tej zamianie, która umożliwiła panu odbycie niebezpiecznej kampanji w zabójczym klimacie... Podobało mi się to bardzo. Tutaj, modlono się codziennie za pana. O, nie mówię o moich modlitwach, nie mają pewnie wielkiej wagi, ale o moich przyjaciółkach, zakonnicach ***, które uzyskują naturalnie, wszystko, o co proszą. Poleciłam im pana. To też — tu wskazała palcem order w butonierce — zawdzięczasz im pan to i zawdzięczasz im, że się wyleczyłeś ze swej rany.

— Jak pani wiesz wszystko! — zawołał zachwycony, że rozmowa przybrała tak łatwy charakter. — Któż panią mógł tak objaśnić?

— Głos publiczny: trzeba się było udać do niego, ponieważ od pana nic nie wiedziałam.

— Jeśli pani nic nie wiedziałaś — powiedział, próbując wziąć górę z prawdziwie męską złą wiarą — to tylko z własnej winy, bo pani pierwsza zaprzestałaś pisywać.

Oblał ją nagły, młodzieńczy rumieniec.

— Zapewne, wolałam milczenie, można z niego wysnuwać, co się podoba.

I z większym wstydem, niżby chciał wyznać, pan de Bresle przypomniał sobie, że na pierwsze listy, czułe i szalone, odpowiedział w sposób również czuły i szalony, następne były tylko przygotowaniem do zerwania. łagodzeniem przejścia. Czyżby mogła wejść w tak nędzną grę? Nie tłumaczyła dalej; mówiła natomiast obojętnym tonem, aby usunąć ukryte pomieszanie, które odczuwała u niego i które ją wzruszyło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mimo tych wywodów, zebrani uchwalili rezolucje p. Czecza z poprawką p. Górskiego, iżby równocześnie z budową kanałów rząd przeprowadził akcję na polu polityki handlowej, celem zabezpieczenia rolnictwa Galicji i całej Austrji przed konkurencją zamorską.

Wielkoserbskie marzenia.

Belgrad 21 maja.

Dynastja Obrenowiczów znalazła się tedy na pochyłej płaszczyźnie, która prowadzi prościutko do... przepaści zagłady. Nadzieja potomstwa dla młodego króla tak, jak stracona — przynajmniej w małżeństwie z Dragą — ponadto dynastja poniosła obecnie tak dotkliwą klęskę moralną, że byt jej na tronie prawie zachwiany...

Nie można przeto dziwić się, że w takich warunkach wybija się na wierzch coraz energiczniej idea wielkoserbska, która pragnie złączyć wszystkich Serbów — gdziekolwiek oni są osiedleni — w jedno potężne państwo serbskie. — Jak wiadomo, żyją Serbowie poza właściwą Serbją w mniejszej, lub większej liczbie głów, w Dalmacji i Sławonji, w Kroacji, Bośni i Hercogowinie.

Otóż ta idea z jednej strony dybie w ten sposób bezwarunkowo na „stan posiadania" tak potężnego sąsiada, jak Austro-Węgry, z drugiej jednak ma swój punkt krystalizacyjny w Czarnogórze i jej książęcym rodzie panującym, na który zwracają oczy swoje ci wszyscy, którzy lubią bawić się w politycznych wróżbitów. Rzecz naturalna, iż połączenie królestwa Obrenowiczów z Czarnogórą pod jednem berłem, posunęłoby ogromnie naprzód ciche pragnienia i nadzieje marzycieli wielkoserbskich... W tym duchu właśnie miałem wczoraj pogadankę z pewnym — wierzajcie mi — bardzo wybitnym i wpływowym politykiem serbskim, a osią tej pogadanki naszej była, nie mniej nie więcej, jak kandydatura ks. Nikity do tronu serbskiego! Oto, co usłyszałem z ust mego notabla serbskiego: Ostatnie zdarzenia smutne w Serbji i ocena ich wśród opinji publicznej w Europie, zniewalają mię do tego, abym sprostował pewne niewłaściwe sądy, które przy tej okazji na jaw wystąpiły.

Wielu, zbyt wielu, uważa tę aferę skandaliczną w konaku królewskim za żart. — Ludzie ci są jednak w grubym błędzie, zapoznają doniosłość tych faktów i nie przeczuwają nawet, jakie następstwa — być może w całej Europie widoczne — one mieć mogą... Nadto często uważa się Serbów za naród niekulturny jeszcze, któremu kompletnie wystarcza, że ma swego własnego króla. Wszyscy jednak zapominają o tem, ilu to Serbów żyje w Czarnogórze, Bośnji, Hercogowinie, Kroacji, Slawonji, Dalmacji i połud. Węgrzech (w Banacie) i że oni wszyscy oddechają jednem pragnieniem — aby się stać raz już jednym narodem, jednem państwem! Lecz ponieważ to pragnienie żywią w cichości, więc nikt na nie nie zważa. Otóż dynastja Obrenowiczów nie jest wcale powołaną do tego, iżby ten ideał Serbów urzeczywistniła. Wprawdzie zmarły król Milan, z wielu względów człek genialny, był bliski urzeczywistnienia go i początki jego panowania wiele zapowiadały — lecz wnet potem wszystko wzięło obrót smutny i nieszczęsny. Cokolwiek zrobił dobrego dla Serbów, to wkrótce sam zepsuł i powoli doprowadził kraj swój do formalnego bankructwa...

Bajkę o agitacjach pretendenta Karadżordżewicza powtarzają ludzie bezkrytycznie tylko zagranicą. Ktokolwiek bowiem zna głowę tej rodziny, spokojnego i arcywygodnego ks. Piotra, wie dobrze, że jemu ani w głowie korona serbska! Do niej powołany jest całkiem kto inny. Każdy Serb choćby na pół jeno inteligentny i patrjota, posela swój wzrok do Cetynji i stamtąd oczekuje zrealizowania pragnień gorących. I nic dziwnego. Ks. Mikołaj Petrowicz Niegosz, jest jednym z najbardziej utalentowanych książąt, panujących w Europie i na niego to spogląda ze czcią i wiarą cały naród serbski. I choćby ks. Mikołaj zawarł swe bystre rozumne oczy, duch jego żyć będzie w synach, którzy są wiernem odbiciem duchowem swego ojca.

Co do ludu czarnogórskiego, jest to rasa na wskróś zdrowa, dzielna i charakteru pełna, która swoją ubogą, pełną skał nagich ojczyznę, wprost ubóstwia. Dziwny to zaprawdę kraik ta Czarnogóra, gdzie na widok obcego nie pytają go: „a masz ty człecze pieniądze?" lecz „jestżeś ty uczciwy i waleczny?" Otóż cały naród serbski zna dobrze Czarnogórę i jej księcia i ilekroć porówna Mikołaja Petrowicza z dwoma ostatnimi Obrenowiczami, to chyba z tego porównania obecna dynastja serbska wychodzi bardzo... niefortunnie! *Summa summarum* — mój Serb twierdzi całkiem serjo i dałby się za to posiekać, że skandal ostatni z Dragą zwiększył szanse pretendenckie ks. Czarnogórskiego o jakie 100 procent. *L. A.*

Mały fejleton.

Kobiety na tronie.

O kobietach na tronie zamieszcza Prevost w *Figarze* ciekawą pogawędkę, która nie błyszczy może nowemi myślami. ale stwierdza, że prawdziwy Francuz nigdy nie zapomina o czci dla kobiet, nawet wówczas, gdy rozprawia o kwestjach politycznych. Dla niego temat: „Kobiety na tronie" załatwiony jest stwierdzeniem faktu, że panowanie mężczyzny może być zręczne, znakomite, wspaniałe, ale nigdy tak słodkie. Ten przymiot może mieć tylko panowanie kobiety.

„Nie chcę tego roztrząsać — pisze Prevost — czy byłoby lepiej dla Anglji i Holandji, gdyby były republikami. Zaznaczam tylko, że obie monarchinie były strażniczkami istniejącego porządku rzeczy, a siła ich polegała w tem właśnie, że były kobietami. Gdyby na miejscu Wilhelminy zasiadał król, tron jego niejednokrotnie byłby wystawiony na wielkie burze.

To samo można powiedzieć o królowej hiszpańskiej. Któryż to król byłby się ostał po takiej klęsce, jakiej Hiszpania zaznała od Amerykanów, po takiej stracie, jak utrata Antylów. Bardziej jeszcze, aniżeli historja dawnych czasów — przypominam tu historję cesarzowej Marji Teresy — uczą nas współczesne wypadki tej prawdy, że słaba ręka kobiety lepiej potrafi bronić zagrożonego berła. „Królowa łatwiej natchnie lojalnością, aniżeli król", — te słowa wyjaśniają tajemnicę siły kobiet na tronie. Kobieta jest naturalnym i słodkim symbolem nowoczesnej monarchji.

„Francja, której prawa wzbraniają kobiecie wstąpienia na tron, nigdy nie zaznała słodyczy panowania kobiecego. Dlatego w naszej republice patrzymy na zagraniczne monarchinie z jakąś sympatyczną ciekawością, a nawet z pewną zazdrością. U nas rząd może być w najlepszym razie uczciwym, zręcznym, oszczędnym, nawet idealnym: nigdy jednak nie będzie słodkim. Bo oto, pewien obywatel okazał się dobrym ministrem lub prezydentem izby: wysyła się więc go do Elysée; może to zadowolić rozum, ale nigdy nie rozgrzeje serca.

„Aż do dnia, w którym otwartą zostanie dla kobiet karjera polityczna, Francuzi i inni repulikanie nie znają tej delikatnej przyjemności, powiedziałbym tego romantycznego wrażenia, jakie sprawiać musi panowanie kobiety. My jesteśmy posłuszni naszemu rządowi, ale z pewną niechęcią. Naszej dyplomacji brak będzie zawsze tych korzystnych względów, jakie monarchiniom daje to, iż są kobietami. Czyż np. jakiś król na miejscu królowej holenderskiej mógłby przyjąć prezydenta Krügera, jak to ona uczyniła? A gdyby to był uczynił, czyż postępek jego nie miałby poważnych i niebezpiecznych następstw? Tymczasem to, że przyjęła go królowa, nie obraziło nikogo. Nawet cesarz niemiecki uśmiechnął się tylko pod swoim hełmem Lohengrina.

„Wykluczona od prawa do berła, kobieta francuska wetuje to sobie na innych polach. Pewien rozumny Anglik, bystry obserwator, zwrócił raz uwagę na wielką liczbę „patrones" (pracodawczyń, właścicielek magazynów, kantorów itp.), które spotyka się w każdem francuskiem mieście.

Rzeczywiście ta nowoczesna królowa, której tronem jest wysokie krzesło w kantorze, jest typem czysto francuskim. — Stanowcza wobec subjektów, uprzejma wobec klijentów, ukształtowuje wszystkie swoje stosunki handlowe jakoś serdeczniej, cieplej, właśnie dlatego, że jest kobietą.

Czyż jej stanowisko nie jest w miniaturze stanowiskiem Wiktorji, lub Wilhelminy? — Subjekt chętniej jest jej posłuszny, klient łatwiej do tego i owego da się namówić, gdyż i jeden i drugi chce się jej podobać, podczas gdy jednemu i drugiemu jest obojętnem, czy patronowi się podobają, lub nie. — Gdy rozkazuje, nawet gdy gani, marszczy czoło i zaciska pięści, zawsze jest — kobietą.

To samo odnosi się i do rzeczywistych monarchiń. Mają one tak samo władzę, jak mężczyzna, a nadto znają sztukę, której mężczyzna nigdy się nie nauczy. Tylko kobieta ma przeczuwający takt, który jej w każdej chwili podpowie, czego może żądać, czemu odmówić i w jakiej formie. We Francji, która tak długo oburzała się na wszelką emancypancję kobiet, przygotowywa się od setek lat kobieta w cieniu kantoru i lady, do swego powołania władczyni...

Kobieta jest do tego powołaną, aby zwolna ująć w swe ręce wszelki autorytet, wszelką władzę, która dawniej tylko mężczyznom przysługiwała. Ci mężczyźni, którzy sądzą, że mogą dowolnie kobietom coś przyznać, a czegoś odmówić, mylą się. Dziś kobieta jest już adwokatem, jutro będzie sędzią przysięgłym, pojutrze zawodowym. Podzieli się z mężczyzną wszystkimi zawodami, wszystkimi urzędami. Można to pochwalać lub nie, ale zgodzić się z tem potrzeba. Panowanie kobiety zresztą nie jest niczem nowem; od setek lat wykonywa ona w życiu rodzinnem i domowem uznaną hegemonię. Panowanie jej niema samo w sobie nic zgubnego; przeciwnie, historja podaje nam wiele szczęśliwych przykładów panowania kobiecego. Liczba dobrych królowych przewyższa liczbę dobrych królów. A królowe bywały tylko wówczas złemi, jeżeli potajemnie władzę swą odstępowały mężczyźnie, którego z miłości stały się poddanemi. Niewolnica nie może panować".

KRONIKA.

Z akademji umiejętności. We czwartek 30 maja o godzinie 11 rano odbędzie się w Krakowie publiczne posiedzenie akademji W program wejdą: zagajenie posiedzenia przez zastępcę protektora dra Juliana Dunajewskiego; przemówienie prezesa akademji hr. Tarnowskiego; sprawozdanie sekretarza generalnego z czynności akademji w roku ubiegłym, oraz ogłoszenie nazwisk nowych członków i nagród; odczyt prof. dra L. Kubali p. t. „Zajęcie Kijowa przez Moskwę w r. 1654 i zatarg cerkwi ruskiej z patrjarchatem moskiewskim".

Ze sfer aptekarskich. Na nowo otworzyć się mającą 3-cią aptekę w Jarosławiu otrzymał tymi dniami koncesję p. Jakób Wyszatycki. Starostwo w tym wypadku nadało koncesję najstarszemu kandydatowi proponowanemu przez gremjum aptekarzy Galicji wschodniej na pierwszem miejscu.

Muzyka antraktowa, jakiej się słucha w ostatnich czasach w teatrze miejskim wiele, ogromnie też wiele pozostawia do życzenia. Doszło do tego, że publiczność bardzo głośno już zaczyna na to sarkać. Muzyka antraktowa, zapełniająca pauzy w czasie przedstawień dramatu, nigdy wprawdzie do wybredności artystycznej pretensji sobie nie rościła, z tem wszystkiem jednak i tu „przystawkowa" muzyka ma pewne *niveaux* artystycznego wykonania, którego obniżenie jest już karygodne.

Dawniej, a było to jeszcze dość niedawno, orkiestra odbywała specjalne próby z „kawałków antraktowych", dziś już na to „niema absolutnie czasu". Antrakty wypełnia się przeróżnej kategorji polkami mazurkami, walcami i t. p. skocznymi kawałkami, wykonywanymi przez różnego składu komplety, a zapomina się zupełnie o tem, że ta publiczność radaby chętnie posłuchać czasami i ładnie wykonanej w antrakcie uwertury, lub też mniejszego kawałka symfonicznego. Wedle stawu grobla... Walce i polki stale wyróżniane, dobre w antraktach Coloseum i cyrku, w gmachu teatru miejskiego jednak, kosztem $1^{1}/_{2}$ miljona wybudowanego, powinny być z mniejszym zapałem i pietyzmem wykonywane. Takby wypadało... Cóż czynniki, rządzące obecnie teatrem lwowskim na to?...

Dwa posagi, każdy po 2.100 koron, będą rozlosowane między 22 kandydatek, z fundacji Boczkowskiego, w dniu 27 lipca. Uzdolnienia dla kandydatek: Ukończonych 16 wiosen życia, a nie przekroczonych lat 24, dalej obywatelstwo lwowskie i nieposzlakowane obyczaje życia.

Ocenienie zapasu repertoarowego p. Hellera. W tych dniach rozpoczęło miasto rokowania z b. dyrektorem Hellerem o nabycie zapasów w muzykaljach i egzemplarzach sztuk dramatycznych, jakie w posiadaniu b. dyrektora teatru skarbkowskiego się znajdują. W tym celu wydelegowało miasto rzeczoznawców, którzyby te zapasy rozpatrzyli i podali następnie wartość materjału wysegregowanego. Remanenta repertoaru dramatycznego oceniać będą pp. Krechowiecki i dr. Czarnik, muzycznego zaś t. j. operowego i operetkowego pp. Niewiadomski, Neuhauser i Cetwiński. Rzeczoznawcy w tych dniach przystępują do swych czynności. Na wypadek dojścia do skutku zakupna zapasów p. Hellera, repertoar obecnego teatru miejskiego zyskałby ogromnie na ożywieniu i rozmaitości, co dziś jest niesłychanie pożądanem.

Teatr wysprzedany jest w zupełności na dzisiejsze przedstawienie, pierwsze po dłuższej przerwie, z powodu katastrofy z akumulatorami. Pokazuje się z tego, jak koniecznym czynnikiem i nieodzownym jest u nas teatr.

26 świec milowych „na wypadek" zaprowadzono nareszcie w teatrze miejskim dnia dzisiejszego. Świece te umieszczono w koło amfiteatru, resztę zaś rozmieszczono koło wychodów. Ciekawa rzecz, że dopiero katastrofy z akumulatorami potrzeba było, ażeby zaprowadzić rzecz tak konieczną i niezbędną. W tych dniach kontyngent tych świec „od bezpieczeństwa" na wypadek zagaśnięcia świateł elektrycznych będzie podwyższony do 40.

Okrutny stróż, nazwiskiem Adam Fausz, posprzeczawszy się dziś rano z posługaczką, Karoliną Dorman, sługującą przy ulicy Sobieskiego l. 18, pobił ją w tak bezlitosny sposób i poranił, że Karolinę bezprzytomną, skutkiem upływu krwi i leżącą na ulicy Serbskiej, zabrał policjant i odwiózł na stację ratunkową. Pogotowie ją opatrzyło, poczem sprawa oparła się o policję

Wypadek z latarnią. Jan Jakimow, parobek woźnica p. Wczelaka, skręcając dziś wozem napełnionym deskami z ulicy Sykstuskiej na Kleinowską, najechał tak nieostrożnie na latarnię, stojącą na rogu, że wywrócił zupełnie słup żelazny. Miejski urząd gazowni dokonał reperacji dokonanej szkody w krótkim stosunkowo czasie po wypadku.

Ładna parnia i bezpieczna znajduje się przy ulicy Kotlarskiej l. 6. Kąpiącemu się tam Mendlowi Miesesowi zabrano z rzeczy, pozostawionych w szafie banknot stureńskowy. Mendel Mieses jest przejezdnym i szkodę bardzo odczuł. Robiąc doniesienie na inspekcji policyjnej był bardzo rozżalonym.

Okropną śmiercią, pod kołami pociągu osobowego nr. 12, zdążającego ze Lwowa do Krakowa, zginął onegdaj tuż pod stacją Medyka, o godzinie 8 minut 38 wieczorem, mężczyzna nieznanego nazwiska, prawdopodobnie egzekutor podatkowy. Maszynista, Stanisław Gracz, zaniepokojony niespodziewanem wstrząśnieniem lokomotywy, natychmiast wstrzymał pociąg. Oczom podróżnych, którzy zaciekawieni, wybiegli z wagonów, przedstawił się okropny widok, pomiędzy wozami bowiem, w pośrodku toru, leżał człowiek, dający słabe oznaki życia, a mający prawą rękę i prawą nogę przy podbrzuszu odciętą.

Ponieważ nieszczęśliwy oddychał jeszcze, jadący tym samym pociągiem kapłan katolicki ks. Stanisław Jarek, wikarjusz katedralny z Przemyśla, udzielił umierającemu nadzwyczajnej w tym wypadku jeneralnej absolucji w ostatniej chwili śmierci. Ta scena była wprost wzruszająca. Skoro kapłan swą wzniosłą ceremonję skończył, śmiertelnie raniony człowiek Bogu ducha oddał. Jadący pociągiem lekarz p. dr. Juljan Bory z Przeworska, skonstatował śmierć. Czy to był wypadek nadzwyczajny, czy samobójstwo, zarządzone śledztwo wykaże.

Henryk Ibsen jak donoszą z Chrystjanii, cierpi od pewnego czasu na rodzaj paraliżu i skutkiem tego stracił zupełnie mowę. Ponadto może chodzić tylko o lasce.

Co może konkurencja. Oryginalne w swoim rodzaju oszczerstwo na hrabiego polskiego rzuca gazeta żydowska *Hamelic*, pisząc: „Gazety (jakie?) donoszą, że pewien hrabia, będący osobą wybitną wśród Polaków, usiłuje wzmocnić wpływ Polaków, szerzyć ich język i wzmocnić siły na Litwie. W tym celu założył bank kredytowy z hypotekami na nieruchomości; ma on także w Wilnie wiele rozmaitych przedsiębiorstw, tudzież młyn i piekarnie, do których dokłada wiele pieniędzy z własnej kieszeni, ale celem jego jest dostarczanie pracy i utrzymania Polakom. Przed trzema laty zapragnął usilnie piec „mace" w swych piekarniach, lecz rabini nie chcieli mu udzielić pozwolenia, potrzebnego do wypieku „mac". Hrabia obiecywał rabinom usłuchać ich zaleceń na tym punkcie, chciał też przekupić ich poważną sumą kilku tysięcy rubli, sumą bardzo znaczną dla biednych rabinów wileńskich, ale rabini wiedząc, że w ten sposób pozbawią zarobku tysiące biednych rodzin, utrzymujących się z wypieku „mac", nie chcieli w żaden sposób dać pozwolenia potrzebnego. Hrabia rozłościł się nadzwyczajnie, a chcąc zemścić się na żydach, rozpuścił pogłoskę oszczerczą o mordzie rytualnym i t d." Jestto proste oszczerstwo, wywołane zemstą za konkurencję.

Straszny wypadek. Cała rodzina zginęła w płomieniach na folwarku Cortelona, pod Medjolanem. Na folwarku tym mieszkał dzierżawca Plauderi z żoną, trzema córkami i trzema synami; najstarszy miał miał lat 20, najmłodsza córka lat 8. Sypialnie rodziny położone były na drugiem piętrze, w pokojach parterowych zaś i pierwszego piętra prowadzona była hodowla jedwabników. Pokoje te ogrzewano w tym celu bardzo silnie: w niewyjaśniony dotąd sposób suche pletnie z wierzbiny, służące za podłoże jedwabnikom, zajęły się od ognia w piecu i w jednej chwili cały budynek stanął w płomieniach. Dzierżawca obudził się pierwszy, pobiegł do okna i zaczął wołać o pomoc; nadbiegli sąsiedzi przystawili z narażeniem życia własnego drabinę do płonącego domu, a ojciec podążył ratować rodzinę. W tej samej chwili zapadł się dach i wszystkie 8 osób runęły w płomienie niższych piętr. Rozległo się tylko kilka przeraźliwych okrzyków; poczem nastąpiła cisza, zakłócana syczeniem ognia. Nazajutrz znaleziono śród dymiących się zgliszczów zwęglone szczątki rodziny. Pochowano je w trzech trumnach, — ojca z matką w jednej, trzy córki w drugiej, trzech synów w trzeciej:

Komedja z omyłek. Pewien Nowojorczyk cierpiący na spleen, okazał pewnego dnia skłonność wyskoczenia przez okno podczas śniadania. Rodzina na czas jeszcze zatrzymała go za poły i prosiła go, aby pozostał przy stole i zagrał w pinochte, ulubioną jego grę w karty. Zgodził się na to, ale w porze obiadowej powtórzyła się ta sama historja i znowu zagrano w pinochte. Rodzina podzieliła się na partje i grano tak do rana, ale teraz jednozgodnie wszyscy oświadczyli, że mają już dosyć tego dobrego. Chory począł znowu patrzeć znacząco na okno. Zawołano tedy lekarza i Frank, najstarszy syn, wyszedł za chwilę z listem do domu obłąkanych po wóz dla zabrania starego do domu warjatów. Kiedy tam przybył młodzieniec, kazano mu czekać, poczem za chwilę lekarz zakładowy zbadał mu język i puls i oddał w ręce dwu sążnistych drabów-dozorców. Frank sądził, że idą po wóz, ale dozorcy wepchnęli go do celi, a następnie pod tusz gorący, pomimo protestów z jego strony, że nie jest warjatem. Energiczne protesty miały ten skutek, że wlano we Franka parę kieliszków whisky, aby go uśpić. Tymczasem w domu starego grano dalej w pinochte, a kiedy wysłany syn długo nie wracał, posłano drugiego. I tego spotkał taki sam los, jak pierwszego, ale na szczęście nadszedł stary lekarz i sprawa omyłki się wyjaśniła. W godzinę później wóz zakładowy przywiózł nareszcie prawdziwego warjata na właściwe miejsce.

Dla konkurencji. Pewien znany dobrze w Wiedniu członek rady zawiadowczej kolei północnej miał u siebie ku końcowi zimy odwiedziny pewnego akwizytora asekuracji od włamania i kradzieży. Jak wielu innych tego rodzaju interesentów, odprawił radca i tego z kwitkiem. Po kilku dniach po tej wizycie, kazał sobie radca podać futro, wiszące zwykle w przedpokoju, bo było nieco mroźno na dworze, ale futro, nawiasem mówiąc dość kosztowne, gdzieś się ulotniło. Ponieważ do biura radcy przychodziło wielu interesantów, zapewne — pomyślał sobie radca — ktoś musiał je zabrać „przez pomyłkę". Ale na drugi dzień zjawia się znowu agent asekuracyjny i ubolewając nad kradzieżą, zauważył, że jednak byłoby dobrze, gdyby się radca ubezpieczył od kradzieży. Tym razem dał się namówić i kiedy polica została podpisaną, chytry agent z uśmiechem zauważył: „będzie pan radca zadowolony z naszego Towarzystwa", nawet i za poprzednią kradzież nastąpi odszkodowanie. Chyba nie można być bardziej solidnym. Jakoż po godzinie przyniósł posługacz futro z bilecikiem, skreślonym przez agenta asekuracji w tych słowach: „Wybacz pan, ale konkurencja teraz taka, że nie można przebierać w środkach, gdy się pragnie pozyskać klienta. To ja pozwoliłem sobie włożyć pańskie futro na moje palto. Stało się, ale swoją drogą bardzo bym prosił, aby pańska służba lepiej pilnowała przedpokoju".

Z kraju.

Pożary. (Bugaj, powiat wadowicki). Onegdaj zniszczył tu pożar dom mieszkalny włościanina Antoniego Kurka, wraz z całem urządzeniem. Szkoda wynosi przeszło 2000 koron.

(Burzyn, powiat tarnowski). W Wiklinówce, należącej do tutejszej wsi, powstał onegdaj w stajni włościanina Wojciecha Wrony pożar, który zniszczył także stodołę i chatę Wrony, oraz chaty gospodarzy Dytki i Bernala. W płomieniach zginęły 2 sztuki nierogacizny. Szkoda wynosi 5000 koron.

(Kałusz). Onegdaj wieczorem zaalarmowani zostali mieszkańcy wiadomością, że pali się w jednej z ulic dom Jakóba Glassa. Wkrótce oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. W płomieniach stało już 8 domów i dwie szopy, które mimo ratunku spaliły się do szczętu. Szkoda wynosi przeszło 20.000 koron. Przyczyna pożaru nie jest na razie wiadomą.

(Pianowice, powiat samborski). Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, powstał tu 14 maja b. m. w domu Izraela Knolera pożar, który podsycany wiatrem, przeniósł się wkrótce na sąsiednie zabudowania czterech innych włościan, puszczając z dymem cały dobytek. Szkoda, zrządzona pożarem, wynosi około 5000 koron.

(Starzyska, powiat jaworowski). Przed paru dniami zgorzało w naszej wsi pięć gospodarstw włościańskich, składających się z 4 domów mieszkalnych, 3 stajen i 7 stodół. Spalone budynki przedstawiały wartość do 3000 koron.

(Toustobaby, powiat podhajecki). Onegdaj w południe wybuchł tu groźny pożar w szopie włościanina Horożanieckiego, który wskutek silnego wiatru przeniósł się wkrótce na sąsiednie budynki, niszcząc w niespełna dwie godziny 21 budynków gospodarczych, należących do 19 gospodarzy. W płomieniach zginęło 13 sztuk bydła rogatego. Pożarem wyrządzona szkoda przedstawia wartość przeszło 18.000 koron.

Utonięcia. Krukienice (powiat mościski). Onegdaj utopił się tu 23 letni parobek Michał Szczerba. Nieszczęśliwy chcąc się umyć, udał się nad rzekę. W międzyczasie jednak dostał napadu epileptycznego, w czasie którego upadł do wody i utonął. *(w. kl.)*

Łany polskie (powiat kamionecki). Przed kilku dniami wyłowiono z rzeki Bugu w Gaiku ad Łany polskie zwłoki starszej już kobiety, nazwiskiem Parańka Romanycz, która rzuciła się w nurty rzeki w zamiarze samobójczym. *(peski)*

Pustków (powiat ropczycki). Dnia 16 bm. utonął tu w sadzawce pozostawiony bez dozoru dwuletni syn włościanina Kosińskiego. *(ks.)*

Wysoka (powiat strzyżowski). W dniu 13 bm. utonął wskutek braku należytego dozoru półtoraroczny syn tutejszych włościan Marojów bawiący się nad brzegiem sadzawki. *(j.)*

Bochnia. *(Jubileusz „Sokoła".* W dniu 2 czerwca br. odbędzie się u nas uroczystość 10 lecia „Sokoła". Program tej uroczystości: a) o godzinie 7 minut 35 rano przyjazd delegacji okręgu II, t. j. tarnowsko-sandeckiego; b) o godzinie 9 minut 10 przyjazd drużyn okręgu I, t. j. krakowskiego, pochód do kościoła farnego i złożenie wieńca na tablicy, wmurowanej na pamiątkę utworzenia legionów i cicha msza św.; c) o godzinie 11 próba ćwiczeń; d) o godzinie 12 uroczysty poranek w „Sokole"; e) o godzinie $^{1}/_{2}$2 wspólny obiad: f) o godzinie 5 popołudniu ćwiczenia publiczne; g) po nich koncert muzyki salinarnej bocheńskiej i festyn. Na częściowe pokrycie kosztów urządzenia uroczystości, magistrat miasta Bochni zaasygnował kwotę 100 kor.

Lubaczów. *(Śp. Władysław bar. Brunicki.)* Doniosłem już o zgonie śp. Władysława bar. Brunickiego, jednego z najzasłużeńszych obywateli w powiecie cieszanowskim. Pogrzeb jego, odbyty w środę, 22 bm., był imponującą manifestacją wielkiego poważania i sympatji, jaką cieszył się zmarły w szerokich sferach naszego społeczeństwa i wśród okolicznego ludu. Przy udziale tysiącznego tłumu włościan, którzy mimo fatalnej, bo chłodnej i dżdżystej aury, przybyli z siół okolicznych, sprowadzono zwłoki z majątku nieboszczyka, Okop, do Lubaczowa. gdzie odbył się pogrzeb. Uczestniczyli w żałobnym obchodzie przedstawiciele rady powiatowej, której zmarły przez długie lata przewodniczył, władz rządowych powiatu, rady miejskiej, stowarzyszeń, szkół i t. p. Przybyli między innymi: Ks. Władysławowie Sapiehowie, ks. Aleksander Poniński, kniaź Juljan Puzyna, hr. Stanisławowie Wodziccy, Janowie Gnoińscy, bar. Stan. Hagen, radca namiestn. Franz, dalej rodziny bar. Wittmannów, Świtalskich, brnowie: Adolf, Zdzisław i Edward Bruniccy, Tytusowie Zarzyccy. Z. Sroczyński, Staniczowie, Pedenkowscy, Szymańscy, J. Sawicki i w. i. Tak licznego zjazdu obywatelstwa Lubaczów nie pamięta oddawna. Po nabożeństwie w miejscowym kościele, pod przewodem duchowieństwa obu obrządków, które przybyło licznie z całej okolicy i przy dźwiękach orkiestry wojskowej (zmarły był rotmistrzem ułanów). członkowie ochotn. straży ogniowej, oraz członkowie rodziny zanieśli trumnę na pobliski cmentarz, gdzie ją złożono w grobowcu. Tutaj przemawiali: ks. Kasperski o życiu nieboszczyka, jako wiernego syna Kościoła, bar. Wattmann (ojciec) w imie iu przyjaciół zmarłego, wiceprezes rady powiat. cieszanowskiej, notarjusz p. Długoszewski, o pełnej zasług pracy obywatelskiej śp. Władysława, oraz p. Kl. Kołakowski o jego cechach, jako członka rodziny i prawdziwego przyjaciela ludu.

Majdan golczański, powiat niski. *(Śmiertelny wypadek).* Straszny wypadek, który pociągnął za sobą w ofierze życie dziecka, zdarzył się onegdaj w naszej wsi. Włościanka Partykowa zajęta pilną robotą w chacie, pozostawiła w ogrodzie na opiece kilkorga innych tam się bawiących dzieci, swe siedmiomiesięczne dziecko zawinięte w płachtę. Zaledwie jednak powróciła do chaty, gdy rozległ się głośny krzyk dziecka. Partykowa wiedziona złem przeczuciem, pospieszyła do ogrodu, chcąc się przekonać o przyczynie płaczu dziecka. Straszny widok przedstawił się jednak jej oczom. Płachta się się paliła, a płomienie obejmowały dziecko. Rzuciła się czemprędzej na ratunek, wyjęła z palącej się płachty dziecko, lecz pomoc okazała się spóźnioną, dziecko bowiem w kilka minut zakończyło w strasznych męczarniach życie. Przyczyną nieszczęśliwego wypadku było zapalenie zapałkami płachty przez jedno z dzieci bawiących się w ogrodzie. *(kael)*

Turka. *(Pocztowe porządki).* Grono tutejszych obywateli interesowanych zapytuje dyrekcję poczt, czy zechce przyjść im w pomocą, aby regularnie i na czasie otrzymywali gazety i korespondencje. Listowy zamiast roznosić listy zatrudnia się zakupnem drzewa, siana, owsa, itp. produktów gospodarczych, a korespondencje doręcza, zwykle dopiero w dwa lub i trzy dni po nadejściu do Turki.

* **Kwiatowy rej kolarzy „Sokoła".** W niedzielę dnia 2 czerwca b. r. w czasie wielkiej zabawy sokolej na Górze Zamkowej, odbędzie się kwiatowy rej kolarzy Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" Upraszamy przeto szanownych druhów kolarzy, aby raczyli zgłaszać się u druha prezesa swego oddziału.

* **Żałobne nabożeństwo** Dnia 26 maja b. r. odbędzie się o godzinie 9 rano w kościele archikatedralnym obrz. orm. żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. dra Józefa Torosiewicza, fundatora zakładu naukowego tegoż imienia.

* **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia przem. kominiarzy we Lwowie, odbędzie się w dniu 28 maja b r., o godzinie 10 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Blacharskiej l. 5.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. Przedostatni występ p. Stanisława Boguckiego, przed wyjazdem do Warszawy na występy gościnne.

Jutro w piątek po raz pierwszy „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W sobotę „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Blagierzy", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. — Wieczorem o godzinie 7½. „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney-Jonesa. Ostatni występ p. Stanisława Boguckiego, przed wyjazdem do Warszawy.

W poniedziałek o godzinie $3^{1}/_{2}$ popołudniu „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7^{1}/_{2}$ Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Pierwszy gościnny występ pani Idy Monteleone.

Debiut. W niedzielę wieczorem przedstawi się w „San-Toy" publiczności lwowskiej młody śpiewak (tenor) p. Jerzy Miro. — Ostatnio uczeń p. Galla, posiadający piękny i świeży głos, będzie niezawodnie upragnionym nabytkiem dla naszej sceny, która chronicznie cierpiała na brak tenora w operetce.

Nowa opera W Petersburgu wystawiono przed kilku dniami w dużej sali orkiestry nadwornej, przed zaproszoną publicznością, nową operę rodaka naszego p. Erazma Dłuskiego, oddawna już zresztą znanego kompozytora i pianisty, laureata konserwatorjum petersburskiego. Tematu do nowej jego opery dostarczyła starożytna legenda indyjska, opera tchnie też niezwykłym liryzmem, prostotą i kolorytem wschodnim. Z zadania swego, jako kompozytor, wywiązał się p. Dłuski świetnie. Forma jego muzyki wykwintna, chóry znakomicie wyzyskane, partje zaś solowe w tej nowej operze noszą na sobie piętno odrębnej indywidualności. Operę wystawiono bardzo starannie,

Izba sądowa.

Stanisławów 22 maja.
(Lichwiarze przed sądem.)

Wczoraj podałem akt oskarżenia w sprawie Mendla Lebensarta i współoskarżonego Józefa Lindnera.

Rozprawie, która rozpoczęła się dziś o godzinie 10½ rano, przewodniczy radca, p. Sojka, jako wotanci zasiadają radcy pp.: Körber, Malinowski i Dimmel, oskarża zast. prokuratora, p. Lewicki, Lindnera broni adwokat, dr. Ostermann, Lebensarta adwokaci dr. Lorsch i dr. Aleksiewicz. W imieniu jednego z poszkodowanych (Schiffmana) oskarża adwokat dr. Jurkiewicz.

Po odczytaniu aktu oskarżenia następuje przesłuchanie oskarżonego, Józefa Lindnera. Oskarżony opowiada dokładnie, w jaki sposób pośredniczył w interesach pieniężnych Lebensarta. Był sługą bankowym i po utracie tej posady udał się do Lebensarta z prośbą o jakiekolwiek zajęcie, ażeby mógł wyżywić chorą żonę i dzieci. Lebensart zajęcia stałego dlań nie miał, ale przyjął jego propozycję pośredniczenia przy udzielaniu pożyczek. Pośredniczenie polegało na tem, że Lindner miał u Lebensarta otwarty kredyt do 300 zł., wyszukiwał potrzebujących pożyczek, układał się z nimi o wysokość procentu, zasięgał opinji co do ich stosunków majątkowych, brał weksle, które doręczał Lebensartowi, a jako wynagrodzenie za fatygę, pobierał od stron tyle, ile mu kto dobrowolnie dawał. Nie może tego nazwać lichwą, gdyż interesów tych było bardzo mało i na niewielkie sumy, sam nigdy do stron się nie zgłaszał i pożyczał osobom inteligentnym i dobrze sytuowanym. Lebensartowi nie ma nic do zarzucenia. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego w śledztwie inaczej zeznawał, skarżąc się na wyzysk ze strony Lebensarta, opowiada oskarżony wśród ogólnego zaciekawienia, że do poprzednich zeznań, dla Lebensarta niekorzystnych, nakłonił go niejaki Filip Goldenberg, w Stanisławowie zamieszkały, który będąc politycznym przeciwnikiem Lebensarta, ciągnął codziennie Lindnera do siebie, namawiając go do fałszywych, a Lebensarta mocno obciążających zeznań, obiecując mu, że w ten sposób siebie z pod oskarżenia uwolni. To każe mu przypuszczać, że autorem wszystkich denuncjacyj jest właśnie ów Filip Goldenberg.

Gdy oskarżony zaczyna mówić o Goldenbergu, przewodniczący każe obecnemu na rozprawie, Goldenbergowi, opuścić salę.

Drugi oskarżony, Mendel Lebensart, podtrzymuje w zupełności zeznania, poczynione w toku dochodzeń. Wiadomo wszystkim — twierdzi oskarżony — że nie gardził pracą ciężką i pracował przy przedsiębiorstwach budowlanych po 15 godzin dziennie i dłużej. Lichwą gardził, a jeśli kiedy komu pożyczał, to więcej chodziło mu o wygodzenie potrzebującym, jak o te odsetki, których, jako człowiek zamożny, nie potrzebował. Zeznania świadków okażą, że najczęściej pożyczał pieniądze bez procentu, lub na procent bardzo nieznaczny. Podaje, że powodem, dla którego staje obecnie przed sądem, są niecne denuncjacje jego przeciwników, którzyby go chcieli widzieć na szubienicy. Głównym jego przeciwnikiem jest wspomniany wyżej Filip Goldenberg, którego sprawki wkrótce wykryć się muszą. Podczas wyborów dokuczali mu oni ciągle i po prostu żyć mu nie dawali. Oskarżony zeznaje głosem rzewnym i robi wrażenie nieszczęśliwej ofiary.

Następuje postępowanie dowodowe. Przesłuchano cały szereg świadków w liczbie 18, którzy rekrutują się przeważnie z klasy urzędniczej, lub kupieckiej. Wszystkich zaprzysiężono. Zeznania świadków są dla obu oskarżonych nader korzystne i potwierdzają w zupełności to, co oskarżeni twierdzili. Prawie wszyscy świadkowie zeznają tak samo. Do postępowania sądowego nie przyłączają się, zwrotu szkody nie żądają. Przyznają, że odsetki, pobierane przez Lebensarta, były wprawdzie wysokie, lecz nie w tym stopniu, ażeby mogły wpłynąć na zwichnięcie ich równowagi budżetowej. Pieniądze brali będąc w potrzebie, a brali je od Lindnera, a nie od Lebensarta. Bardzo często dawał im Lebensart pożyczkę bez procentu, a jeszcze częściej pozostawiał pożyczającemu oznaczenie wysokości odsetek. Bałamutne są zeznania świadka Eliasza Händlera, który w toku śledztwa sam zgłosił się był do sądu, a który pożyczył był kilkadziesiąt zł. od Lebensarta (przez Lindnera) na poratowanie chorej żony i upadającego tinglu. Wielką sensację budzą zeznania świadka Leona Schiffmanna, urzędnika asekuracyjnego „Victoria", którego zaprzysiężeniu sprzeciwia się obrona z powodu, że był już karany dwukrotnie za przekroczenie oszustwa (461 u. k.) Po naradzie trybunał zaprzysiągł tego świadka. Zeznaje bardzo niepewnie, zupełnie odmiennie, niż poprzednio, wije się i kręci w krzyżowych pytaniach obrońców i wpada z jednej sprzeczności w drugą. Poniesioną szkodę oblicza na 600 zł., nie wliczając pieniędzy, wydanych na dostarczane Lebensartowi wino i tytoń. Na zapytanie przewodniczącego, w jakim celu dawał wino i tytoń Lebensartowi, odpowiada:

„Bo go się całe miasto bało".

Z zeznań tego świadka, wynika ostatecznie, że go przecież Lebensart wydobył z biedy i wspomagał bardzo często wysokiemi pożyczkami, za pomocą których w końcu otrzymał bardzo dobrą posadę przy towarzystwie asekuracyjnem „Victoria".

Dalsze zeznania świadków nie przynoszą nic nowego. Rozprawę odroczono do jutra.

Wyrok zapadnie we czwartek rano.

* * *

(*Telegramy „Dziennika Pol."*).

Stanisławów 23 maja. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał skazał Lebensarta na miesiąc więzienia i 600 koron grzywny, a Lindnera na 6 tygodni i 100 koron grzywny.

Hygjena zakładów fryzjerskich.

W kilku lwowskich zakładach fryzjerskich wprowadzono w ostatnich czasach nowość — która ma wielkie znaczenie pod względem hygienicznym. Ustawiono mianowicie szafki z odpowiednią ilością szuflad, od których klucz otrzymać może gość i gdzie każdy przechowywać może bezpłatnie swoje własne przybory do golenia, mydło, szczotki itp.

Nowość ta ma na celu przedewszystkiem uczynić zadość zmysłowi schludności — bo zaprawdę apetytnem to chyba nie jest dla nikogo, gdy uczuje na swej twarzy brzytwę, mydło lub ręcznik, których przed chwilą używał nieznany jakiś poprzednik — prócz tego jednak wprowadzenie w użycie takich szufladek, może nas uchronić od niektórych chorób skórnych.

Stwierdzoną jest rzeczą, że niektórych chorób skóry można się nabawić we fryzjerniach. Do takich należy mianowicie liszaj wyłysiający (*herpes tonsurans*) i strupień zaraźliwy (*impetigo contagiosa*). Obie te choroby są zaraźliwe przez przenoszenie na zdrową skórę właściwego im grzybka za pośrednictwem narzędzi fryzjerskich. Że choroby te mogą się stać nawet w wysokim stopniu zaraźliwe, tego dowodzą kilkakrotne rozległe epidemie liszaju (w Paryżu w r. 1860 i 1861, w Lipsku 1885 i 1889, w Berlinie 1889) w czasie których przekonano się na pewno, że choroba szerzyła się tylko przez przyrządy fryzjerskie. Strupień powstaje wyłącznie na brodzie, udziela się zatem tylko przy goleniu, liszaj jednak może rozwinąć się także na całej głowie, może się zatem udzielić nietylko przy goleniu, ale też przy strzyżeniu włosów.

Inne choroby, jak *alopecia furfuracea* i *alopecia areata* nie są dotychczas uznane za choroby zaraźliwe, a przenoszenie się ich w zakładach fryzjerskich nie udowodnione. Znane są natomiast wypadki, na szczęście dotychczas rzadkie, zarażania się syfilisem, częściej jeszcze czyrakiem, który może być nawet śmiertelnym.

Przy bakterjologicznem badaniu przyborów fryzjerskich zebranych z kilku zakładów (dr. Brunner) przekonano się, że na przyborach tych gnieździ się znaczna ilość rozmaitych bakteryj chorobotwórczych zwłaszcza bakteryj ropnych. Szczególnie jednak puszki do pudru stanowią formalne wylęgarnie dla bakteryj, które zastrzyknięte zwierzętom pod skórę, wywołały natychmiast zakażenie krwi. W puszek od pudru wsiąkają bowiem łatwo kropelki krwi występujące czasem przy goleniu, a ta krew stanowi doskonały pokarm dla najrozmaitszych bakteryj.

Widzimy zatem, że są rzeczywiście choroby skórne, które niewątpliwie mogą się z osób chorych na zdrowych ludzi w zakładach fryzjerskich przenieść. Przenoszą się one za pośrednictwem pędzla do mydła, gąbki, ręczników i puszków do pudru. Szczególnie zaś niebezpiecznymi są w tym względzie ręczniki, przy użyciu których zarazki chorobowe nader łatwo mogą być po prostu wcierane w nieznaczne ranki w skórze, które powstają przy goleniu. Mniejsze niebezpieczeństwo grozi przy użyciu brzytwy i mydła, gdyż zabrudzona brzytew źle goli i dlatego potrzeba dokładnie ją wytrzeć o pas skórzany bezpośrednio przed użyciem.

Chcąc oczyścić przybory fryzjerskie z tych zarodków chorobotwórczych należałoby je przy użyciu odpowiednich środków zabić czyli innemi słowami przybory trzeba desinfekcjonować. W praktycznem jednak przeprowadzeniu desinfekcji natrafimy na dość znaczne trudności. Pięcioprocentowa woda karbolowa przy zbyt krótkiem działaniu nie zabija tych bakteryj, o które się nam rozchodzi, zanurzanie w alkoholu jest również zupełnie nieskutecznem a jedynie pewnego środka sublimatu, nie można oddać w ręce ludzi, nie obeznanych i nieprzyzwyczajonych do obchodzenia się z tak silną trucizną, jaką jest właśnie sublimat. Również i ćwierćgodzinne wygotowanie narzędzi we wrzącej wodzie nie da się ogólnie zastosować np. przy narzędziach sporządzonych z rogu i kauczuku (grzebienie, szczotki). A przytem wszystkiem najważniejszem jest to, że gdyby nawet wymagano podobnej desinfekcji od fryzjerów, to nie ma sposobu należytego kontrolowania ich, przy tej czynności.

Widzimy zatem, że desinfekcja taka byłaby albo niedostateczną, więc nieskuteczną, albo wprost niemożliwą do przeprowadzenia w praktyce — a w bardzo a bardzo przeważającej ilości wypadków niepotrzebną, gdyż ludzie chorzy, stosunkowo dość rzadko uczęszczają do publicznych fryzjerni.

Chcąc jednak podać pewne racjonalne sposoby chronienia publiczności od możliwego zarażania się u fryzjerów, przytoczymy prawidła, polecone swego czasu przez wiedeńską najwyższą radę zdrowia:

Niech nikt nie pozwala fryzjerowi używać na swej twarzy żadnego pędzla, ani też żadnej gąbki — wogóle przybory te powinny zniknąć ze salonów fryzjerskich, do obtarcia zaś twarzy, powinien każdy gość otrzymać koniecznie świeży ręcznik, ostatecznie niech każdy przechowuje w swej szufladce, o której na początku mówiliśmy, swój ręcznik lub serwetę. Toż samo tyczy się owych puszków do pudru. Puszek taki da się w razie potrzeby doskonale zastąpić odrobiną waty, którą fryzjer powinien natychmiast po użyciu odrzucić.

Fryzjerzy powinni, co się zresztą samo przez się rozumie, pzzestrzegać jak najskrupulatniejszą czystość swych przyborów i pod żadnym warunkiem nie powinni obsługiwać gościa, który swym zewnętrznym wyglądem budzi podejrzenie o jakąś skórną chorobę. W takich razach powinien zawsze lekarz orzec, czy choroba dana jest lub nie jest dla innych gości niebezpieczną.

Ludzie bowiem chorzy powinni golić się i strzydz wyłącznie u siebie w domu i to tylko przy użyciu własnych przyrządów. Ułatwiłoby bardzo całą sprawę, gdyby lekarze, rozpoznawszy chorobę u pacjenta, podawali do wiadomości fizykatu miejskiego ów zakład fryzjerski, w którym nastąpiło zarażenie, a to celem przeprowadzenia desinfekcji podejrzanych przyrządów. Zarażone narzędzia należy wygotować przynajmniej przez kwadrans we wrzącej wodzie, a ręczniki wygotować trzeba w ługu.

W końcu zaś każdy, kto musi odwiedzać publiczne zakłady fryzjerski, pamiętny zasady, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże", powinien sprawić sobie własne przybory do golenia — o ile możliwe nawet i do strzyżenia — i przechowywać je w szufladzie, którą mu fryzjer bezpłatnie do użytku oddaje i od której klucz przy sobie nosi. Wszyscy fryzjerzy dbający o dobro swoich gości i dobre imię swego zakładu, powinni koniecznie zaopatrzyć się w dostateczną ilość takich szufladek.

Dr. Wiktor Legeżyński.

Wiadomości polityczne.

— Nowa kaczka dziennikarska. Pogłoski o konstytucji w Rosji zapisują dzienniki francuskie. Według telegramu z Paryża w tamtejszych kołach rzekomo dobrze poinformowanych krążą pogłoski, że car zamierza ogłosić w kraju konstytucję. Ma to być konstytucja, którą swego czasu szczegółowo opracował Loris Melikow. Bliższych szczegółów brak.

— Zamiary p. Czertkowa. Nowy gubernator Warszawy Czertkow w podróży po Królestwie Polskiem w towarzystwie generała Puzyrewskiego przybył do Kalisza, gdzie go przyjmowano z uroczystymi ceremoniałami. Gubernator oglądał prace przy kolei warszawsko-kaliskiej, niedawno rozpoczęte. Przyjmował też — jak donoszą do *Pos. Tagebl.* — deputację szlachty polskiej, której odpowiedział na odnośne przemówienie z jej strony, że będzie tak rządził, jak car kazał: na podstawie rosyjskiej formy państwa, ale sprawiedliwie i o ile można łagodnie. Najwięcej dbać będzie o popieranie ekonomicznego dobrobytu kraju. W tej przemowie upatrywano zasady, jakiemi gubernator kierować się będzie. Wedle nich, zamierza kontynuować politykę swego poprzednika Imeretyńskiego.

Co tydzień będą w pałacu warszawskim wielkie przyjęcia, w których arystokracja polska obcować będzie z wysokimi oficerami i urzędnikami rosyjskimi. Z obydwóch stron obiecują sobie wiele dobrego — kończy korespondent *Pos Tagebl.*

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Z Koła polskiego.

Wiedeń 23 maja. Koło polskie podczas posiedzenia izby odbyło posiedzenie, aby naradzić się nad sprawami delegacyjnemi.

Afera Daszyński-Wielowieyski.

Wiedeń 23 maja Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Daszyński i zwracając się do prezydenta izby hr. Vettera, rzekł, iż doszło do jego wiadomości, że p. Wielowieyski zaatakowany ostro przez niego, objeżdża swoich wyborców w obwodzie kołomyjskim i opowiada im, iż Daszyński żądał od niego 500 zł., a gdy mu Wielowieyski odmówił, wówczas z zemsty wypowiedział swoją mowę, w której zaatakował ostro Wielowieyskiego.

Gdyby to było prawdą — powiada Daszyński — że Wielowieyski takie pogłoski szerzy, to mam prawo wystąpić tu z tą sprawa publicznie, bo opinja ma prawo badać także życie prywatne posła.

Owoż oświadczam, że p. Wielowieyskiego wcale nie znam, nigdym z nim nie mówił, pieniędzy od niego żadnych nigdy nie chciałem i znajomości z nim nie szukam.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 23 maja. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. ¾12 (czas wied.). Odczytano liczne interpelacje i wnioski; między innemi odczytano interpelację Koła polskiego w sprawie zajść w Monastercu, oraz interpelacje w tej samej sprawie pp. Romańczuka i tow. i Bomby i tow.

Następnie po oświadczeniu p. Daszyńskiego w sprawie pogłosek rozgłaszanych rzekomo o nim przez p. Wielowieyskiego, przeszła izba do porządku dziennego, do dalszego ciągu dyskusji nad inwestycjami. Przemawiali pp. Klienmann, Tambosi i Ferjanczic.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 23 maja. W izbie poselskiej Czesi, którzy chcą mieć dłużej wolnego czasu, celem poczynienia przygotowań na przyjęcie cesarza, prą na to, aby dziś załatwioną została ustawa inwestycyjna, a wieczorem ustawa o dniu pracy w górnictwie, choćby to posiedzenie trwać miało do godz. 3 rano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd rolniczy.

Kraków 23 maja. Dziś o godzinie 9 rano w sekcji I. odczytał dr. Ad. Krzyżanowski referat o odnowieniu traktatów, ułożony przez prof. Antoniego Górskiego, który jest chory. Równocześnie w IV. referował p. Steingraber o gorzelnictwie rolniczem, a referat p. J. Hupki o izbach rolniczych przedstawił p. Karol Czecz. Następnie przedłożył p. Czecz własny referat o organizacji zakupna i zbytu wytworów rolniczych.

O godzinie pół do 12 rozpoczęło się drugie plenarne posiedzenie zatwierdzeniem uchwał sekcyj i referatem p. Konopki o kredycie melioracyjnym.

Z Tow. rybackiego.

Krakow 23 maja. Dziś o godzinie pół do 10 rano krajowe Towarzystwo rybackie odbyło w sali rady miejskiej posiedzenie; przewodniczył p. Ferdynand Wilkosz, prezes. Towarzystwo istnieje 10 lat; liczba członków, która się potroiła, wynosi obecnie 349. Założono z górą 157 racjonalnych gospodarstw stawowych. Od początku istnienia Tow. rozpuszczono 13,774.392 sztuk narybku.

Przychód wynosił 7.333 koron., rozchód 6.630 kor. Subwencje wynosiły 4.828 kor. Członkowie złożyli tylko 1.162 kor.

Przewodniczący wyraził radość, że przybył na posiedzenie delegat ministerstwa handlu p. Struszkiewicz, oraz inżynier z ramienia wydziału krajowego p. Rozwadowski, nadto ze Lwowa bar. Brunicki.

Następnie zamianowano p. Ferd. Wilkosza członkiem honorowym, w uznaniu jego zasług i pracy. Przyjęto sprawozdanie kasowe, udzielono wydziałowi absolutorjum i dokonano wyborów.

Kraków 23 maj.a Dziś po 12-tej w poł. Towarzystwo rolnicze *in corpore* udaje się do kardynała Puzyny celem złożenia życzeń. O 4-tej popoł przyjmie ks. kardynał przedstawicieli wielkiej własności, do których przyłączą się także przedstawiciele wschodniej części kraju. O ½8 wieczór odbędzie się przyjęcie u ks. kardynała.

Samobójstwo Bresciego.

Rzym 23 maja. Morderca króla Humberta, Bresci popełnił w zakładzie karnym St. Stefano samobójstwo.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 23 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że Lihungczang, otrzymał od cesarza chińskiego telegram z wezwaniem, aby jak najrychlej zakończył rokowania pokojowe i umożliwił dworowi powrót do Pekinu.

Londyn 23 maja. Dzieniki donoszą z Szangaju, że hr. Waldersee zawiadomił władze chińskie, iż wojska mocarstw opuszczą Pekin dopiero po powrocie dworu do Pekinu i po audjencji jego (Walderseego) u cesarza chińskiego.

Berlin 23 maja. Hr. Waldersee donosi z Pekinu, iż Lihungczang postanowił zabrać się z całą energją do pokonania boksrów na południowej linji demarkacyjnej. Polecił on też swoim generałom, aby prowadzili operacje w porozumieniu z wojskami francuskiemi. Oddział 3 pułku niemieckiego pod dowództwem kapitana Kuercera, rozprószył bandę boksrów, złożoną z ludzi; po stronie wojska niemieckiego było 5 rannych.

Kolonja 23 maja. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Pekinu: Wszyscy posłowie z wyjątkiem amerykańskiego, odrzucili wniosek o zmiejszenie kontrybucji wojennej.

Pożary.

Kraków 23 maja. Dziś o godz. 3 nad ranem po weselu wybuchł w Bronowicach wielkich pożar, który objął 3 domy i 2 stodoły.

O godz. 4 nad ranem wybuchł groźny pożar w Ludwinowie pod Podgórzem; zapaliły się materjały palne, które wójt Batko miał na składzie w stodole. Pomocy straży pożarnej podgórskiej, pod komendą p. Illga, należy zawdzięczać, że spłonęła tylko stodoła; szczęściem, że pewietrze było spokojne. W gminie panuje oburzenie na lekkomyślność wójta.

Kraków 23 maja. Dyrektor straży pożarnej w Pradze nadesłał do naczelnika tutejszej straży ogniowej p. Eminowicza list, w którym uprasza o nadesłanie dokładnego opisu organizacji krakowskiej straży, gdyż gmina miasta Pragi chce przeprowadzić reorganizację straży swej na podstawie organizacji krakowskiej straży, którą uważa pod każdym względem za wzorową.

ZE ŚWIATA

Zagadkowa sprawa. Z Petersburga donoszą: Wielkie wrażenie wywołała tu ucieczka lekarza jednego z większych zakładów dla obłąkanych, dra Mazurkiewicza, z jednym pacjentem, który jako zbrodniarz pozostawał w tym zakładzie na obserwacji.

Nieporządki na pocztach duńskich. W głównym urzędzie pocztowym w Kopenhadze zaszły ostatnimi czasami nieprawidłowości, świadczące o zupełnym braku kontroli na pocztach duńskich. I tak, w przeciągu czterech tygodni znikły bez śladu dwa wozy z listami poleconymi. Pomimo znacznej premji, przez pocztę za odkrycie złodzieja wyznaczonej, nie dowiedziano się niczego. Natomiast tymi dniami zrobiono wcale piękne odkrycie; w piecu mianowicie, w którym się jakiś czas nie paliło, przy czyszczeniu tegoż, znaleziono pełno listów nie doręczonych adresatom. Listy te były ofrankowane i nieotwarte, a listonosz z dotyczącego rejonu zapytany, co znaczą listy w piecu schowane, odparł zupełnie dobrodusznie, że mu za ciężko było szukać adresatów i dlatego chwilowo umieścił listy w piecu. Podobnych „nieprawidłowości" zauważano wiele w ostatnich czasach. I tak napędzono dwóch listonoszów, którzy dla ulżenia sobie, listy poprostu niszczyli! Dyrektor poczt oświadcza, że dopóki się nie będzie tym ludziom lepiej płacić, dopóty pewnych poczta nie dostanie. Dla interesantów ładna pociecha!

Największy manuskrypt świata. Podczas oblężenia poselstw europejskich w Pekinie podpalili żołnierze chińscy między innemi także uniwersytet Han-li i bibljotekę. Przy tym wypadku spalił się także i największy rękopis, jaki kiedykolwiek istniał na świecie. Jestto wiekopomne dzieło cesarza Jung-lo, pewien rodzaj encyklopedji, zawierającej wszystko, cokolwiek po rok 1403 napisali byli literaci i uczeni chińscy w dziedzinie doktryny Konfucjusza, historji chińskiej, filozofji i innych przedmiotów ogólnej lub specjalnej wiedzy. Przy tej olbrzymiej pracy pracował przez lat pięć dniem i nocą zastęp 2140 szkolarzy pod nadzorem trzech cesarskich komisarzy, pięciu dyrektorów i dwudziestu poddyrektorów. Dzieło składało się z 22.877 oddziałów i jako rękopis tworzyło 11.000 tomów każdy grubości cala. Niedrukowano go z przyczyny olbrzymich kosztów. W roku 1567 sporządzono z tej encyklopedji duże kopje, z których niestety jedna wraz z oryginałem zginęła w r. 1844 kiedy upadła dynastja Ming. Obecnie zgorzała druga kopja z której zdołano uratować ledwie pięć uszkodzonych tomów. Dostały się one w ręce angielskie i jako prezent otrzymał je uniwersytet w Cambridge.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 maja.

(*fr.*) Sytuacja na giełdzie jeszcze bardziej się pogorszyła, a przypisać to należy głównie projektowi rządowemu zaprowadzenia nowego podatku od biletów kolejowych. Wszystkie akcje kolejowe spadły dotkliwie w kursie, prąd zniżkowy nie ograniczał się jednak tylko do tej jednej kategorji papierów, lecz objął także wszystkie walory przemysłowe i bankowe. Z drugiej strony mowa tronowa, wypowiedziana w delegacjach, nie sprawiła na giełdzie żadnego wrażenia, to też w braku wszelkiej podniety zamknięto obroty dzisiejsze najniższymi kursami. W Berlinie opowiadano na giełdzie, że rząd chiński już miał zawrzeć układ o zaciągnięcie pożyczki 450 miljonów taelów, przeznaczonej na zapłacenie mocarstwom odszkodowania. Wiadomość ta wywarła w giełdowych sferach berlińskich bardzo dobre wrażenie.

— **W krajowych niższych szkołach rolniczych** w Bereźnicy pow. Stryj, w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach pow. Kęty, w Suchodole pow. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1901/2 z dniem 1 lipca 1901 r. Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy. Cały kurs nauki trwa trzy lata. Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w zakładzie, wynosi 150 koron półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego t. zn. dostają bezpłatnie pomieszkanie, wikt i odzież. Podania o przyjęcie do którejkolwiek z wymienionych szkół rolniczych, wnosić należy najpóźniej do 1 czerwca rb do dyrekcji szkoły.

— **Wiedeń** 23 maja. *(Giełda zbożowa).* **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów).** Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·73 do 7·74, na jesień od 7·98 do 7·99; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·64 do 7·65; na jesień od 7·08 do 7·10; kukurydza na maj-czerwiec od 5·58 do 5·59 na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·63 do 5·64, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·81 do 5·82; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·15 do 7·18, na jesień od 6·14 do 6·15; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·70 do 13·80; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 23 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·38 do 7·40 na październik od 7·66 do 7·67; żyto na maj 7·20 do 7·25, na październik od 6·66 do 6·67; owies na maj od 6·90 do 6·95, na październik od 5·70 do 5·71; kukurydza na maj od 5·41 do 5·4?, na lipiec od 5·35 do 5·36; rzepak na sierpień 13·20 do 13·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie słabe.

Wiedeń 23 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·57, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 693·—, Akcje węg. zakł kred. 697·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 562·—, Akcje Bankvereinu 486·—, Akcje Länderbanku 418·—, Akcje kolei państw. 677·50, Lombardy 90·50, Akcje kolei Elbethal 506·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 466·—, Akcje Rima Muranji —·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1·780, Losy tureckie 108·50, Ruble 253·50.

Berlin 23 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216·68, Tow. dyskontowe 187·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE. Bogusz z Podola ros. B. Csillik z Tarnopola. W. Berezowski z Żydaczowa. H. Gulden z Budapesztu. L. Skónewski z Połaniec. M. Malczewska z Krakowa. T. Godlewski z Dolnego. Z. Łastowiecki z Lipnik. Z. Wiszniewski z Cimierzyniec. M. Rosenstok ze Skałatu. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Agopsowicz ze Stanisławowa. J. Grünwald z Worochty. F. Stanek z Wiszenki. S. Wyspiański z Krakowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. O. Sala z Wysocka. Z. Schmidt z Budapesztu. Dr. J. Peiper z Przemyśla. M. Sille z Berlina. F. Skrzyński ze Szwejkowiec. M. Podhorska z Jazłowca. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. M. Wojnarowski z Warszawy. S. Nagorzański z Dąbrowy górnej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

5

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

— Ah! pani! tak więc cię zastaję? Ah! to straszne!

— Kondeusz?

— Niestety! pani, kawalerja Hugenotów zaczyna się dopiero zbierać w Meaux: za dwa dni książę stanie na ich czele i przyjdzie cię oswobodzić... Piękny Paź cudów dokazywał!...

— Fatalność! Stracić władzę przez dwudniowe opóźnienie!...

— Ah! pani, nigdy się nie pocieszę! Teraz już cię nie odstąpię! Gdyby ci nędznicy chcieli cię znieważyć!...

— Nie, Troilusie, opuścisz mnie jeszcze.

— Pan!

— Tak trzeba! powrócisz do księcia Kondeusza, powiesz, że jestem więźniem, razem z królem, niech to obwieści głośno i niech użyje wszystkich sił, aby mnie oswobodzić! Potem postarasz się odszukać mnie, gdziekolwiekby mnie uprowadzono. Wszystko mnie zdradza obecnie. Będziesz mi jeszcze potrzebny. Idź, mój Troilusie!

— Należę do ciebie królowo; rozporządzaj mną podług woli!

Nie długo jechał z powrotem drogą do Meaux, gdzie spodziewał się połączyć z księciem Kondeuszem.

Kondeusz opuścił już Meaux, ażeby zbliżyć się do Orleanu i starać się połączyć z admirałem Coligny: dowiedział się, że stronnicy księcia de Guise porwali królowę i króla.

Było to prawdziwe wypowiedzenie wojny: teraz potrzebował myśleć tylko o obronie.

Troilus puścił się odrazu drogą do miasta i przybył tam w chwili, gdy Dandelot, syn admirała zajmował je zręcznie, bez przelania kropli krwi.

Dandelot miał tyle sprytu, że wyperswadował mieszkańcom Orleanu, iż zamknie się w ich mieście dla dobra króla.

A, że większa część Orleańczyków składała się z Hugenotów, uwierzyli z łatwością i w kilka dni po zwycięstwie Gwizjuszów, którzy sądzili, iż ostatecznie stali się panami położenia, ponieważ trzymali w rękach królowę-matkę i króla, Kondeusz mógł ich wyzywać z wysokości murów obronnych Orleanu. I, opierając się na rozkazie, który przywiózł mu Troilus, głosił otwarcie, iż ujął za broń dla dobra kraju: dla oswobodzenia królowej-matki i jej syna.

Jedenastego kwietnia wszyscy Hugenoci zgromadzeni w Orleanie, uznali go za swego wodza, traktatem przymierza, następującej osnowy:

„Traktat umowy pomiędzy jego miłością księciem Kondeuszem i książętami, kawalerami orderu, panami, wodzami, szlachtą i innymi ze wszystkich stanów, którzy przystąpili lub przystąpią wkrótce do tejże umowy, dla podtrzymania czci Boga, spokoju królestwa i rządu i wolności króla, pod panowaniem królowej jego matki"...

Nie tylko Hugenoci podpisali ten akt umowy. Piękny Paź podpisał także z powagą swoje piękne nazwisko Galléhaut de Narsac; oświadczając głośno, że pozostaje dobrym katolikiem, nie chce bynajmniej odstępować wiary swojej matki, lecz chce walczyć za księcia Kondeusza i za króla przeciw Gwizyuszom.

Więcej niż kiedykolwiek potrzebował opieki jakiego dostojnika królestwa, aby go osłoniła przed książętami Lotaryńskimi i przed przeklętym adwokatem des Avenelles, od czasu dramatu w Vassy, trzymał Marcelinę zazdrośnie ukrytą w Orleanie i poświęcał jej wszystkie chwile wolne od służby przy księciu Kondeuszu. I oboje, młodzi i szczęśliwi, kochali się nadzwyczajnie, obawiając się myśleć o przyszłości...

Tego samego 11-go kwietnia edykt styczniowy został odwołany, na uroczystem posiedzeniu parlamentu w Paryżu. Następnie, królowa-matka pod grozą Gwizyuzzów, próbowała nakłonić Kondeusza, żeby się upokorzył: stawała teraz po stronie katolików, jako silniejszych, nie przestając wreszcie negoejować ze wszystkimi wodzami Hugenotów.

Pisywała bezużytecznie niezmierną ilość listów. Wojna pomiędzy katolikami i Hugenotami nie została otwarcie wypowiedzianą, lecz nie brakło utarczek i kłótni.

Widziano jednego dnia starego Konetabla Montmorency wyjeżdżającego z Paryża na czele swych hufców, udającego się na zebrania protestanckie, które odbywały się poza bramą Świętego Jakóba i w Popincourt i niszczącego je ogniem i mieczem bez żadnej racji.

Powrócił do miasta wśród okrzyków entuzjastycznych; winszowano mu, jak gdyby odniósł wielkie zwycięstwo.

W Sens miała miejsce straszna rzeź Hugenotów, trwająca tydzień cały. Parę dni potem, kiedy Karol IX-ty przechadzał się przed Luwrem na wybrzeżu Sekwany, z matką i Gwizjuszami, trup płynący zatrzymał się przed samym królem.

— Co to jest? — zapytało królewskie chłopię z przerażeniem.

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział śmiało Troilus, który towarzyszył królowej — to jeden z zabitych w Sens przyszedł żądać od ciebie sprawiedliwości.

Kardynał spojrzał na niego z gniewem, a książę wyrzekł, nos zatykając.

— Ba! To tylko padlina! *).

(Ciąg d. nast.)

* Historyczne.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Ogłoszenie.

Zaprowadzenie zniżonych biletów powrotnych z trzydniową ważnością, dla jazd turystów do stacji szlaku Skole-Ławoczne.

Celem ożywienia ruchu wycieczkowego ku wschodniemu Beskidowi, wydawane będą od 15 maja do 30 września 1901, ze **Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego** o 50 prc. zniżone bilety powrotne II i III. klasy z trzydniową ważnością, w następujących dniach i do następujących pociągów:

W każdą sobotę i w przededniu każdego rzymsko, albo grecko-katolickiego święta:

do pociągu 1713 (odjazd o 6 35 wieczór)
„ „ 1715 („ o 3 05 po południu kursuje tylko do Skolego).

W niedzielę i we wszystkie dnie świąteczne obrządku rzymsko- i grecko-katolickiego

do pociągu 1711 (odjazd o 6 35 rano),
„ „ 1717 („ o 9·00 „ — kursuje na szlaku Skole-Ławoczne od 1 czerwca do 15 września, zresztą tylko do Skolego).

Powrót nastąpić może każdym pociągiem osobowym, a jazda musi być rozpoczętą przed północą trzeciego dnia ważności biletu.

Nadto zezwolonem być może na osobne podanie, wydawanie tych biletów powrotnych i w inne dnie, dla wycieczek towarzystw i zakładów naukowych, jako też dla innych jazd towarzyskich, pod warunkiem, że w wycieczce weźmie udział najmniej 20 osób i że uczestnicy stosownie się wylegitymują.

Odnośne podania wnosić należy najmniej 8 dni przed zamierzoną wycieczką, do c. k. Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

We Lwowie w maju 1901.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głow. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody	8·—				10·20
z Borek W.-Grzymałow.-Kop	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7 36	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 / 12·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·36	9·55	2·40*	6·10	10·30 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10.25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30◆	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ł.	5·45*	10·20	2·15*	7·52	8 26 r.
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·40 wieczór.

W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi Nr. 52 w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12). Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.